Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 13 stycznia 1929 roku **Nr. 2**

TREŚĆ: Rodzice i dzieci. — Proces o udzielenie ślubu. — Panna Elza. — Potrzeba organizowania akadem. Kół. Ewang. — Z podróży do Jugosławji. — Z Tow. Pol. Mł. Ewang. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Ogłoszenia.

Rodzice i dzieci.

Ew. św. Łuk. 2, 49 — 52. „I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę? Lecz oni nie zrozumieli tego słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swojem. A Jezus pomnażał się w mądrości i we wzroście i w łasce u Boga i ludzi".

Cóż napełnia dom nasz żywą radością? Co daje nam bodźca do pracy naszej? Oto dzieci nasze, młodzież nasza; toć jest i przyszłość nasza, przyszłość kościoła i przyszłość kraju. Niedawno minione święta Narodzenia Pańskiego, pełne promiennej radości dziecięcej, rzuciły złocisty snop światła na szare, powszednie dni bytowania naszego. Rodzice i dziatwa — dom, życie rodzinne, ten mały, lecz pełen miłości światek w wielkim świecie. Chrzcielnica, szkoła i ołtarz konfirmacyjny budzą w nas radość wielką, ale zarazem powinny napełniać nas troską serdeczną o nasze dzieci, o młodzież naszą. Jedno z najpoważniejszych wszak zagadnień, to wychowanie dziatwy. Zapewne, że w różnych sferach, okolicznościach i wieku mogą i mają być stosowane różne metody tego wychowania. Co mogłoby jednak wszystkim rodzicom w wysokiej mierze ułatwić wychowanie? Czego brak nam wszystkim? Co mogłoby też być tym najpewniejszym, ale i najpiękniejszym posiewem w duszach dzieci i młodzieży — posiewem, którego plonem będzie to, co nazywamy wymarzonem słowem: szczęście?

Odpowiedź gotową już i pełną dają nam słowa dwunastoletniego chłopca Jezusa w świątyni w Jerozolimie, wypowiedziane do Marji i Józefa, którzy zaniepokojeni szukali i po trzech dniach znaleźli go w świątyni wśród nauczycieli. Zdumieli się rodzice, a matka stroskana zapytała chłopca, czemu tak się odłączył. „Czyście nie wiedzieli, iż w tem, co jest Ojca mego, ja być muszę?" — tak brzmiała odpowiedź. Z tych słów młodego Jezusa widać wyraźnie stosunek młodej Jego duszy do Ojca w Niebiesiech; gdybyśmy narazie nawet nic nie wiedzieli o tem, kim się stał potem ów Jezus z Nazaretu i jakie było Jego posłannictwo, jako Mesjasza Świata, to przy tych słowach Jego już Go widzimy otoczonego Glorją nadziemską i przeczuwamy tęsknie to, co potem kiedyś wyrzekł jako dojrzały Zbawca: „Ja i Ojciec mój jedno jesteśmy". A tenże chłopiec Jezus przyszedł potem z Józefem i Marją do Nazaretu z powrotem i był im poddany, czyli też i posłuszny, a potem pomnażał się w mądrości i we wzroście i w łasce u Boga i u ludzi. Dajmy dziatwie i młodzieży naszej oprócz pokarmu i napoju, oprócz odzieży i książek, oprócz mądrości i rozrywek jeszcze coś, czego właśnie najwięcej brak: odpowiedniej atmosfery, w której wzrastałyby dzieci nasze i młodzież nasza. Każda roślinka domowa, każdy kwiat wymaga oprócz ziemi nietylko pięknej doniczki i wody, lecz i światła, słońca, słońca. A czyż dzieci nasze nie są nam droższe od kwiatów naszych? Dajmy im słońce i światło, dajmy im atmosferę i nastrój w którym zbliżyłyby się do Boga, najwpierw małemi, a potem coraz większemi krokami. Do tego celu dojdziemy, jeżeli poza dobrym przykładem ze strony rodziców, damy dzieciom naszym karm duchowy i będziemy mówić z miłością i czcią o Tym, który rzekł: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże".

W takiej atmosferze odpadnie dużo zmartwień i niepowodzeń w wychowaniu; w takiej atmosferze wcześniej czy później zauważymy pewnego dnia w dziecku przebłyski szlachetne i przemianę ku dobremu. W takiej atmosferze odpadną same przez się niejedne karcenia, ucichną utyskiwania i narzekania na niedobre dzieci, bo do serca dziecięcego sączyć się będzie kropla po kropli to, co nieraz chcielibyśmy odrazu mu wlać, jako gotową, lecz suchą formułkę przykazania: Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi.

„Sprawże nam tę radość, Panie,
Kiedy zniósłszy ziemski znój
Każdy z nas przed Tobą stanie,
By mógł wyrzec: Boże mój,

Oto wszystkie dzieci me
Stawiam przed oblicze Twe:
Żadne z nich nie zaginione,
Wszystkie w Panu są zbawione".
Amen.

Ks. ST. STEGMANN.

Łowicz, w styczniu 1929 r.

Proces o udzielenie ślubu.

KS. JASTRZĘBSKI PRZED SĄDEM.

Dn. 5. I. r. b. po południu odbył się w sądzie okręgowym w Wilnie sensacyjny proces superintendenta gen. Kościoła ewang.-reformowanego w Wilnie, ks. Jastrzębskiego, oskarżonego o udzielenie ślubu księdzu katolickiemu Choroszczuchowi, mimo, że ks. Ch. nie przeszedł na łono kościoła ewangelickiego.

Rozprawie, która nietylko w Wilnie obudziła duże zainteresowanie, przewodniczył prezes sądu okręgowego wileńskiego Bzowski przy udziale sędziów Jodzewicza i Brzozowskiego. Oskarżał prokurator Rauze, obwinionego bronili adwokaci Kuligowski i Szyszkowski.

Jako ekspertów w tej sprawie powołano: prof. uniw. im. Batorego ks. Wądołowicza, księdza kanclerza Haleckiego, prof. uniwers. warsz. Kota, jako specjalistę w historji Reformacji, dalej dziekana wydziału teologji ew. w Warszawie prof. ks. Burschego i prezesa kolegjum ewang. w Wilnie, Hermana Iżyckiego.

Pierwszym świadkiem przesłuchanym w tej sprawie była p. Derezińska, była żona ks. Choroszucha, która stwierdziła, że ks. Jastrzębski wiedział o tem, że jej mąż był księdzem katolickim. P. Derezińska męża nie kochała i porzuciła go, gdy się dowiedziała, że ślub jej z nim jest nieważny.

Ks. Choroszczuch na proces się nie stawił, nadsyłając listownie swe zeznanie. Stwierdza on w niem również, że ks. Jastrzębski wiedział, że on jest księdzem katolickim, a mimo to ślubu mu udzielił.

Oskarżony ks. Jastrzębski stwierdził w długiem swem zeznaniu, że ks. Choroszczuch błagał go na klęczkach o ślub. Ślub zaś, według twierdzenia oskarżonego, traktowany jest w Kościele ewangelickim nie jako Sakrament, lecz tylko jako błogosławieństwo Kościoła na pożycie małżeńskie. W dalszym swym wywodzie powoływał się ks. Jastrzębski na Wielką Agendę, jako podstawę prawa kanonicznego Kościoła.

Ekspert ks. prof. Wądołowicz wyjaśniał, że Wielka Agenda jest księgą liturgiczną, zbiorem rytuałów i jako taka nie posiada znaczenia prawnego.

Przeciwne wyjaśnienie złożył prezes Kolegjum Kościoła ewangelickiego Iżycki, twierdząc stanowczo, że Wielka Agenda jest jedyną kanoniczną podstawą Kościoła Reformowanego. Stwierdza on dalej, że Kościół ewangelicki walczy z konkubinatem jako największem złem i że wobec tego duchowieństwo ewangelickie obowiązane jest dać ślub każdemu, chociażby niechrześcijaninowi.

Ekspert ks. kanclerz Halecki, stwierdził, że ślub taki w pojęciu Kościoła katolickiego jest nieważny.

Prokurator Rauze w mowie swej oskarżycielskiej wskazał na gorszący chaos panujący w postępowaniu Kościoła ewangelickiego w Wilnie, który stał się dla całej Polski Mekką dla rozwodów i chcących zawierać śluby w sposób niezbyt formalny. Prokurator twierdził dalej, że Wielka Agenda nie może być uważana za Codex Iuris, czyn zaś ks. Jastrzębskiego kwalifikuje art. 636, II części Kod. Karn., jako narażający ks. Choroszczucha na ciężką karę ekskomuniki, a żonę jego na drażliwą sytuację społeczną.

— Gdyby każdy duchowny — wywodził prokurator — udzielał ślubów w Polsce, nie szanując prawa cywilnego, to np. mułła mahometański, którego Koran uprawnia do wielożeństwa, mógłby dawać śluby katolikom i ci następnie byliby pociągani do odpowiedzialności karnej za wielożeństwo.

Po wysłuchaniu stron trybunał zamknął rozprawę ogłosił wyrok w poniedziałek 7. b. m. o godz. 2 po południu.

Wyrok głosi, że za umyślne i zagrażające znacznemi szkodami dla zarządu państwowego, interesów społecz-

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

Czwartek, 25 marca.

Moja kochana, słodka Matko!

Czy sądzisz, że ojciec będzie miał co przeciwko temu, że ja tańczę? Wujostwo urządza wieczór towarzyski, który zakrawa niemal na bal — na urodziny Matyldy — w przyszły czwartek — ale ja sobie z tego nie wiele robię. Nie wiem przecież, czy będę się bawiła, a niema nic nudniejszego, niż zabawa, która nie sprawia przyjemności.

Wówczas będę mogła pozostać ze starszymi — czy jak ich mam nazywać, gdyż wszyscy chcą, być młodzi — i powiedzieć, że ojciec nie lubi tego. Mogłabym również pozostać w pokoju, gdzie się uczymy, i odrobić parę trudniejszych zadań chociaż tam właściwie nie można nigdzie usiąść z powodu nieporządku, gdyż wszystkie rzeczy są tam wstawione. Nie potrzebujesz się wcale z tego powodu martwić, jeżeli nawet mogłabym tam chętnie być.

W tej chwili była tu ciotka i powiedziała, żebym Cię zapytała, czy nie możesz na ten dzień przyjechać, to jest, musiałabyś przyjechać dzień wcześniej i zostać jeszcze tu przez następny. Uważa, że to byłoby bardzo ładnie i mam Ci powiedzieć, że Matylda marzy o Tobie. Ach, jak bardzo chciałabym Cię mieć przy sobie, Matko! Spałabyś ze mną razem w moim pokoiku, rozbierałybyśmy się razem, i mogłabyś mię ubrać na tę uroczystość i przypilnować, żebym ładnie wyglądała. Ale biały stanik od mojej sukienki konfirmacyjnej został podczas Narodzenia Pańskiego w domu, ponieważ obiecałaś, że go każesz nieco wyciąć, ale teraz muszę go właściwie mieć, gdyż zapewne też uważasz, że lepiej będzie, gdy go włożę, niż ten jasno-niebieski — naturalnie, — jeśli mi Ojciec tylko pozwoli. Tęsknię częściej za Tobą, niż możesz przypuszczać; gdybyś przeto przyjechała, byłoby wspaniale!

Paweł przyjeżdża również na tę uroczystość. W liście, który mi Matylda pokazała — potem, gdy pan Muller orzekł, że wymawiam niemieckie s, który Duńczykom tak trudno przychodzi, lepiej niż Matylda; temu przecież nie jestem winna — pisał Paweł: „Jak się powodzi tej małej świętej? Czy nie jest zarozumiała? Ludzie najwięcej zarozumiali bywają ze swego chrześcijaństwa".

Zrobiło mi się przykro, gdy to czytałam. Teraz zdobyłam wreszcie numer jego gazety i zabrałam do swego pokoju, gdzie przeczytałam pierwszy jego artykuł. Tak wiele o tem z Tobą, Matko, rozmawiałam, że nie było to zbyt trudne do zrozumienia, ale przyprawiło mię wprost o ból głowy, gdyż czułam potrzebę przeciwstawić się jemu.

Pisze on, że trzeba pracować dla czegoś, co nazywa on rozwojem życia; który następuje, gdy człowiek nauczy się patrzeć własnemi oczyma i myśleć swym własnym umysłem i rozwinie całkowicie swe zdolności i talenty. Do tego mają wszyscy ludzie święte prawo

nych i prywatnych nadużycie władzy, wyrażone w tym, że oskarżony Jastrzębski pobłogosławił związek małżeński księdza katolickiego z katoliczką, ks. Jastrzębski skazany zostaje na karę 6 miesięcy więzienia, którą sąd wskutek zastosowania amnestji zamienił do 3 miesięcy, przyczem wykonanie kary zawiesił na przeciąg lat 5-ciu.

Dalej oskarżony ks. Jastrzębski za to, że, prowadząc akta stanu cywilnego nie zapisał istotnej i skutecznej wiadomości, że nowożeniec był księdzem katolickim, skazany został na karę więzienia 3 miesięcy, która to kara na mocy amnestji została mu darowana.

A. WANTUŁA.

Potrzeba organizowania akademickich Kół Ewangelickich.

Odczyt wygłoszony na Konferencji Akademicko-Ewangelickiej w d. 3. XI. 1928 r. w Warszawie.

II

Nie będę mówił o innych organizacjach akademickich, które cele ściśle naukowe mają na oku, ani o pracy w towarzystwach samopomocowych, ani wreszcie o związkach skrajnie lub mniej skrajnie „sodalizujących", bo to zaprowadziłoby mnie za daleko, a zresztą związki te na życie ideowe mały wpływ wywierają, chociaż często dodatnio wyróżniają się z pośród innych organizacyj akademickich. Należałoby pomówić może cośkolwiek obszerniej o „Chrześcijańskim Związku Akademików" w Polsce, zwanych krótko „Ch. Z. A.", ale i tu poprzestanę na wzmiance, gdyż i ten wpływu żadnego prawie nie wywiera, chociaż w ostatnich czasach trochę „katolizuje".

Podawszy ten krótiótki i zapewne, że niewystarczający szkic, w którym starałem się scharakteryzować współczesną atmosferę, panującą na terenie wyższych uczelni, mógłbym się już teraz zapytać, nie wchodząc na razie oczywiście w to, czy i o ile kto się ze mną w tej materji zgadza, czy wobec takiego stanu rzeczy, nie widzicie już, szanowni państwo, potrzeby pracy, a jeśli tak, to i organizacji? Bo widzieć pole pracy i stwierdzić potrzebę tej pracy, a nie zakasać do niej rękawów, pozostać wobec niej obojętnym i biernym, toć to grzech straszliwy i niezrozumiały! Toć to nasz obowiązek, od którego uchylać się nie powinniśmy z tego powodu, żeśmy akademikami, obywatelami wolnej Polski i ewangelikami.

Pierwszy i drugi powód ściśle się ze sobą łączy. Przecież ta młodzież akadamicka dzisiejsza tworzyć będzie dzieje narodu i państwa polskiego. Jeśli kochany ten naród, jeśli losy państwa naszego nie są nam obojętne, to winniśmy nad sobą pracować i nad tymi, z którymi nadal żyć będziemy i budować szczęście przyszłych pokolej. Przyszłość nasza w naszych spoczywa ręku i jest zależna w pierwszym rzędzie od pracy nad sobą, nad otoczeniem, nad ogółem, nad duszą całego narodu. Z tego powodu stan i stosunki między młodzieżą akademicką, nie powinny być dla nas obojętne.

Ale jest jeszcze ważniejszy powód, dla którego, my studenci ewangelicy, konsolidować się w ewangelickich organizacjach powinniśmy. Powody dwa poprzednie służyć mogłyby za podstawę nietylko studentom ewangelikom, lecz wszystkim innym, my zaś mamy powody jeszcze inne. Wypływają one z naszego stanowiska wyznaniowego w Polsce.

Jesteśmy ewangelikami. Ks. biskup Bursche mawia zwykle, że nie nadarmo nas Pan Bóg w Polsce postawił, że skoro w niej jesteśmy, to mamy ważną misję do spełnienia. Ks. prof. Szeruda stwierdził w odczycie swoim, zatytułowanym: „Obowiązki kościoła względem młodzieży", że „rozpoczyna się renesans protestantyzmu polskiego i możemy mienić się szczęśliwymi, że żyjemy właśnie w tych niezwykłych czasach". Ideolog ewangelicyzmu polskiego, pan Hulka-Laskowski z radością przed tygodniem w rozmowie zauważył, że cały świat, nawet zacofana Hiszpanja, powoli, ale systematycznie się „protestantyzuje".

---

przyrodzone. — Ale jaki to przyniesie pożytek, jeśli ludzie nie mają danych po temu?

To przeszkadza chrześcijanom, — tak on mówi, ale lepiej będzie, jeśli Ci niektóre wyjątki przytoczę, gdyż trudno jest całość odtworzyć:

„...Chrześcijanie są wrogami życia, i muszą być nimi, jeśli chcą być w zgodzie ze swą nauką. Lepsi z nich — są nimi świadomie, inni nieświadomie.

„Niewielu, którzy w rzeczywistości zasługują na nazwę chrześcijan, pracuje w pełnej świadomości przeciwko rozwojowi życia, u siebie i u innych. Ich hasłem jest: wyrzec się, uciąć, zabić. Idą przez świat, jak owi florentyńscy grabarze, którzy zakapturzeni śpieszą ulicami z jedną jeno myślą: spuścić do ziemi, zadzwoni: małym dzwonkiem, który wydzwania człowieka ze świata, i nieść pochodnie przed umarłym".

Czy to nie hańba, Matko, że chcą nas ograniczyć do istoty pogrzebu? Tacy przecież nie jesteśmy — lecz nie należymy do tych, o których w dalszym ciągu mów:

Twierdzi mianowicie, że większość chrześcijan składa się z tych, którzy ucinają głowy, lecz nie sobie, a najsurowszym słowom Biblji, i w wydeptanych butach wędrują po szerokiej drodze, o której się wie więcej, niż o wąskiej ścieżce w lesie, iż nie prowadzi do żadnego celu.

To brzmi nawet dowcipnie, nieprawda? Może to niesłusznie, ale myślałam przytem nieco o tym domu tutaj. Ciocia Lulla jest coprawda bardzo dobra, ale chciałabym, żeby on poznał Ciebie, Mamo.

Jest on zdania, że ci zwykli chrześcijanie są gorsi od tych surowych, oni to ogłupili, zabagnili i zacofali, i pociągnęli za sobą innych, a to z tego powodu, ponieważ ludzie potrzebowali religijnego oparcia i mogli je mieć pod najłatwiejszemi warunkami wraz z wiele obiecującemi widokami na wieczność.

Taka mniej więcej jest treść całości, lecz artykuł ten jest bardzo długi, a ja jestem nieco zmęczona.

Żal mi bardzo starej Diany. Nigdy nie polubię tak żadnego innego psa, jak ją. Ale ojciec ma pewnie innego, z którym może polować? Bez tej bowiem przyjemności nie może się zapewne obejść. To wygląda na Ciebie, Mamo, ten Twój strach, że ojciec może zobaczyć, iż Diana Twoją rękę lizała, i żeś zabroniła Dorocie o tem mówić.

Czy też przyjedziesz na bal? Musisz się zgodzić, a wówczas nie będzie mi przykro, jeśli nawet nie będę mogła tańczyć. Szwączka Maren powiedziała raz, że grzech jest tańczyć, gdyż przez taniec ścięty został Jan Chrzciciel; ale gdyby Salome nie zażądała jego głowy, to nie byłoby w tem nic złego, czy też tak?

Najukochańsza Matko, chciałabym Cię tak strasznie mieć przy sobie. Pozdrów serdecznie Ojca, niezależnie od tego, jak rozstrzygnie, — a pozatem wszystkich znajomych.

Twoja mała Elżunia.

P. S. Jeśli ojciec uważa, że podróż Twoja będzie za droga, to mogłabym raczej nic nie dostać na urodziny. Twój bowiem przyjazd byłby daleko przyjemniejszy, niż jakiś prezent. Matylda zaprosiła Fryca, miałabyś przeto towarzystwo podczas podróży. Ona jest w nim też zakochana jak wreszcie wszystkie inne.

(C. d. n.)

Z wszystkich, co tylko przytoczonych zdań, bije jakaś radość wielka, radość płynąca z poczucia, że się posiada coś wielkiego, coś bardzo drogiego, co jak największa świętość ma być strzeżone, szacunkiem otaczane i nadal kultywowane. Lecz nie jest to radość skąpca, który znalazłszy skarb wielki, dla siebie go zachowuje, zazdrośnie przed okiem obcem strzeże. Przeciwnie. Radość ta płynie z świadomości, że tym skarbem można obdarzyć innych, że to nasz obowiązek, będąc w posiadaniu prawdy, dzielić się nią z wszystkimi.

Skarbem tym i prawdą — to ewangelicyzm. Cieszyć się z tego powodu mamy, że go posiadamy, że nim w Polsce służyć możemy i tym sposobem wnieść w skarbnicę ducha narodu naszego pewne bezwzględne wartości, które stać się powinny własnością wszystkich, jednostek i narodów. I oto nasze zadanie, nas ewangelików w Polsce.

Duch ewangelicyzmu, to żywioł aktywny, ciągle niespokojny, szukający, twórczy, postępowy, samodzielny. Nie ma on miejsca, gdzieby głowę skłonił i dlatego dąży bezustannie naprzód, w poszukiwaniu wiecznych wartości. Nie lubi żadnych kompromisów, gdzie chodzi o sprawy święte i wieczne. Serca nie dzieli między Boga i mamonę, ponad formę stawia treść. Nie cierpi pozorów, pośrednictw, zawodowej kontemplacji, jest wrogiem wszelkiej połowiczności. To duch ewangelicki i śmiało rzec mogę, ewangeliczny.

Kto choćby z grubsza zna świat katolicki, zaraz spostrzeże, że to świat odmienny. Ewangelicyzm i katolicyzm, to dwa odrębne, powiedziałbym nawet, przeciwne duchy. Chwytam na chybił - trafił kilka cech charakterystycznych dla katolicyzmu i rzucam: obok głębi nurtu źródeł życia religijnego panuje instytucjonalizm, tradycjonalizm, silnie zaznaczający się kwietyzm, formalizm, negacja względem każdej samodzielności myślowej. Zaiste dwa odmienne światy.

My, ewangelicy w Polsce, postawieni zostaliśmy w tym odmiennym świecie umysłowym i duchowym. Z duszą narodu czujemy się jedno, bo wiemy, że najwięksi z narodu, wodzowie tej duszy powietrzem naszego świata oddychali i oddychają. To też nasza praca nie ma polegać na walce z duszą narodu, lecz przeciwnie, na współpracy nad nią z koryfeuszami ducha polskiego. My, ewangelicy, tę duszę w dobre ręce wziąć chcemy i urabiać ją, przelać w nią te wszystkie wartości, których nie ma, niemi, jak lekarstwem, zagoić rany zadane przez żywioł jej obcy i oswobodzić od starych przesądów i zgubnych nałogów. My, ewangelicy, budzić mamy w narodzie drzemiące sumienie, wypisane od wieków zdradliwemi, niszczącemi narkotykami, usypiane nie z interesu państwowego, lecz obcego, pragnącego ambitnie wszystko pod stopy swoje rzucić, dla celów egoistycznych. My winniśmy odszukać tę ogłuszoną i tumanioną duszę polską, duszę nierozrywaną między Rzym a Ojczyznę, duszę Ostrorogów, Modrzewskich, Zamoyskich, Rejów, duszę Trójcy wieszczów, Żeromskiego i wielu innych luminarzy ducha i stawić ją w jej właściwej szacie przed narodem. My, ewangelicy, mamy wszczepić w duszę narodu walory kultury protestanckiej, stojącej bezsprzecznie wyżej od katolickiej i umysłowość polską uzupełnić — my, dziedzice polskiej myśli złotego wieku dziejów narodu naszego. Trudna to i żmudna praca, lecz właśnie to nas powinno zachęcać, a nie przestraszać. Czy praca ta będzie się podobała pewnym czynnikom w państwie, czy nie, to naszego zapału do pracy ochładzać nie powinno, choćbyśmy się spotykali z obelgami, pochodzącemi z czasów saskich, że Polak — to katolik.

Na tem tle zarysowują mi się zadania młodzieży akademickiej ewangelickiej, wyrastają ideały, którym służyć powinna. Tu widzę ową myśl przewodnią, która przyświecać ma nam w naszem życiu, w naszej pracy, tu widzę ową wielką myśl, jaka zamanifestowała się nazewnątrz w postaci organizacyj akademickich ewangelickich, tu bije źródło naszej ideologji, tu kryje się gwałtowna potrzeba naszego związkowego istnienia. Bo stanąwszy wobec takich zadań i dziejowego posłannictwa ewangelicyzmu w Polsce, musi narzucić się nam pytanie, na które jedna tylko być może odpowiedź: kto to

---

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Lublana, 10.IV.1928.

Wieczorem o g. 9-ej, jesteśmy już w stolicy Słoweńców — Lublanie. Na stacji oczekują nas rzesze nauczycielstwa i młodzieży. Owacje, śpiewy, przemówienia powitalne, wreszcie wręczanie kwiatów pani dyrektorowej Gałeckiej. Prowadzą nas przed dworzec. Bagaże nasze zabrano na wozy, nas zaś zszeregowano i pod komendą odprowadzono: chłopców do akademickiego konwiktu, dziewczęta — do żeńskiego gimnazjum, część dorosłych — umieszczono w hotelu. Porządek i ład — wzorowy. Cały program przyjęcia naszej wycieczki ułożony i wydrukowany. Wiemy naprzód, co i kiedy, a nawet o której godzinie będzie. Z programu dowiadujemy się zaraz na wstępie, że: „Wszyscy goście stołują się przez cały czas pobytu w Lublanie w Kolegjum Akademickiem i to bezpłatnie (śniadania, obiady, kolacje).

Na czele Komitetu przyjęcia naszej wycieczki stał dzielny i energiczny dyrektor gimnazjum, p. Dr. Jeran.

Kolacja była smaczna: ryż z mięsem, popijano wodę. Noclegi wygodne. Na drugi dzień rano o g. 9-ej w temże Kolegjum — śniadanie, poczem — zwiedzanie miasta. Wszystko według wspomnianego programu. Oprowadza nas nieoceniony nasz przyjaciel — prof. Ilesicz.

Słowenja, albo Kraina, dzisiaj prowincja wielkiego państwa Jugosłowiańskiego, niedawno jeszcze — część monarchji Austro-Węgierskiej. Słoweńcy — najbardziej ze wszystkich południowych Słowian zbliżeni do Polaków, — to resztki tych Słowian, którzy niegdyś około VI i VII wieku zajęli te ziemie, i którzy następnie przez Węgrów i Niemców bywali systematycznie w ciągu całych wieków wynaradawiani. Ziemię ich rozdano niemieckim magnatom, sprowadzono kolonistów, a ludność miejscową tępiono i wypędzano, lub zamieniano w niewolników. Od tego i nazwa tego narodu podobno pochodzi Skławonja (Sclavus = niewolnik) = Slawonja. Dzisiaj Kraina, albo Sławonja, jest częścią składową państwa S. H. S. (Serbów, Chorwatów i Słoweńców) i liczy około miljona mieszkańców. Pół miljona Słoweńców zostało pod jarzmem włoskiem, 100 tysięcy w innych ościennych państwach.

Słoweńcom zaświtała nowa jutrzenka wolności dopiero w wieku XVI Reformacji, w wieku odrodzenia religijnego i umysłowego całej Europy. Wielkim propagatorem tej idei, czyli reformatorem Słoweńców, w XVI wieku, był ks. Primosz Trubar. Ks. Trubar pierwszy zaczął przemawiać w swoim rodzinnym języku, a od 1530 roku, jawnie przeszedłszy na stronę Marcina Lutra, począł głosić jego naukę wśród Słoweńców w Lublanie. Przełożył na język słoweński Nowy Testament i Księgi Symboliczne kościoła luterskiego, ułożył katechizm i zaprowadził nowy porządek nabożeństw, wydawał drukiem dużo pism i książek. W roku 1547 został wypędzony ze swej Ojczyzny i do roku 1564 mieszkał zagranicą, dopóki nie pozwolono mu wrócić do Ojczyzny. Ale gdy skończyły się tolerancyjne rządy cesarza Maksymiljana II (1564 — 1576) reakcja znowu go wypędziła z kraju. Zmarł on na wygnaniu w roku 1584. Primosz Trubar uważany jest powszechnie za ojca literatury ojczystej słoweńskiej i reformatora Krainy. Dzięki jego działalności — cała Lublana była ewangelicką i ruch reformacyjny ogarniał coraz szersze sfery, sięgając wpływami swemi do Zagrzebia i dalej. Primosz Trubar był współpracownikiem Piotra Ver-

mianowicie wszystko ma realizować, na kim w pierwszym rzędzie obowiązek ten ciąży? I na to odpowiedzieć trzeba, że na inteligencji ewangelickiej.

Jedna jest prawda, odnośnie do stanowiska naszego w państwie polskiem, że ewangelicyzm w Polsce jeśli ma się ostać, musi wśród ludu zapuścić korzenie, a jeśli ma się rozwijać i realizować swoje posłannictwo, oprzeć się musi na inteligencji ewangelickiej. Walory tkwiące w ewangelicyzmie przedewszystkiem zrozumie inteligent i on jedynie może je wszczepić w duszę narodu, w kulturę polską dzisiejszą, on może stać się budzicielem sumienia narodu. Lud tego nie potrafi — to nasze zadanie!

Potrzeba naszego organizowania się wystąpi plastyczniej jeszcze, gdy uświadomimy sobie specjalnie nasze, ewangelików, położenie w Polsce. Jak Żydzi niegdyś, tak i my znajdujemy się w rozproszeniu. Diaspora zaś ewangelicka, jak każda inna, osłabia i zagraża niebezpieczeństwem i to wielkiem. Grozi nam rozpłynięciem się w morzu katolicyzmu, zaś to stałoby się zagładą naszej świętej misji od Boga nam powierzonej, jaką mamy spełnić w naszym narodzie.

Lecz z jednej tylko strony wszelka diaspora osłabia. Że Żydzi od dziś przedstawiają mocną, skonsolidowaną, solidarną jedność, że mimo utraty bytu państwowego, tułając się wśród obcych, do dziś dnia zachowali nietylko pierwiastki charakteru narodowego, lecz i poczucie najściślejszej łączności duchowej, to mają w pierwszym rzędzie swej mocnej wierze we własne posłannictwo do zawdzięczenia, a następnie właśnie owej diasporze i niebezpieczeństwu zagłady, wobec którego stanęli twarzą w twarz już na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa Pana. W obliczu niebezpieczeństwa zawsze siły rosną w stosunku do niego wprost proporcjonalnym. Jak w okresie zagrożonego ducha przez trzech najeźdźców złączyły się wszystkie stany polskie i scementowały dusze jedną wielką miłością, tak i my związani świadomością, że o dobrą i świętą sprawę bój bojujemy, winniśmy i musimy wykrzesać z siebie wobec niebezpieczeństwa nowe siły, musimy wydobyć z siebie tyle hartu ducha i tyle zrozumienia swoich zadań, jakie spełnić mamy, żeby ono nas umocniło, utwierdziło i tembardziej zapaliło do pracy i ułatwiło oddziaływanie na szersze masy katolickie. Tego nasz obowiązek, nasze sumienie ewangelickie i nasza godność ewangelicka od nas się domaga.

Jednak to sumienie ewangelickie zdaje się zwracać specjalnie do nas, akademickiej młodzieży ewangelickiej, z gorącem wezwaniem, by gremjalnie przystąpić do pracy. Bo oto my jedynie możemy do niej wnieść to, czego starsi już nie mogą: walorów młodości. Nic nam to nie ubliża, gdy nieraz nazywają nas młodymi zapaleńcami, pochopnymi do entuzjazmu, uniesień. Tak, my łatwo się zapalamy i unosimy, nieraz może niepotrzebnie, ale w tem

---

geriusza, który przyjął wyznanie reformowane, pojechał na Litwę i wszedł w stosunki z Radziwiłłami. W ten sposób nawiązała się nić reformacyjna w XVI wieku Słoweńców z Polakami.

Dzisiaj trudno byłoby się doszukać śladów działalności reformacyjnej Trubara. Reakcja katolicka silnie opanowała zachodnio-bałkańskich Słowian, a w pomoc jej przyszli niemieccy magnaci, gnębiciele i uciemiężyciele biednych Słoweńców. Wraz ze wszystkiem, co miało cośkolwiek wspólnego z niemczyzną, Słoweńcy nie chcieli nawet książek do nabożeństwa w swoim języku drukowanych przyjmować z rąk Niemców i w ten sposób cofnęli się do katolicyzmu. Dziś — Słowenja, a szczególnie Lublana, jest twierdzą klerykalizmu. Mimo to jednak, odrodzony w XIX wieku lud słoweński, na dowód wdzięczności i czci dla swego przewodnika narodowego — postawił Trubarowi pomnik. Oto stoimy wszyscy przed nim, a pan prof. Ilesicz opowiada nam jego historję.

Idziemy dalej. Zatrzymujemy się przed pomnikiem ojca nowożytnej literatury słoweńskiej — Walentyna Vodnika. Urodzony w 1758 roku, ukończył szkoły początkowe, a potem duchowną Franciszkanów i został księdzem. Otrzymał probostwo w górskiej okolicy Bledu. Wśród jezior i wspaniałych lesistych gór niebotycznych — w Vodniku obudziło się natchnienie poetyckie. Począł zbierać pieśni ludowe, a następnie sam pisał wiersze po słoweńsku. Na tym placu, gdzie obecnie wznosi się jego pomnik, stało niegdyś gimnazjum, w którem Vodnik był dyrektorem. Podczas wojen napoleońskich — przechylił się na stronę wielkiego cesarza Francuzów i z całego serca wysławiał nowe państwo słoweńskie, przez Napoleona stworzone Królestwo Ilirjskie i samego twórcę jego w swem dziele: „Ilirija oživljena", w roku 1811. Kiedy Napoleon upadł, a Austrja powróciła do swych dawnych prowincyj, Vodnik cierpiał. Cierpiał moralnie z powodu złamanych swych nadziei i fizycznie od prześladowań i umarł jako skromny, zapomniany emeryt w roku 1819. I znowu przez tego Vodnika — wspólne cele i dążenia Słoweńców i Polaków się uwydatniają. Oba narody pokładały bowiem wielkie nadzieje w Napoleonie i oba się z jego upadkiem zawiodły.

I ten oto nasz poeta i działacz wita Was, Polaków, przez usta moje, bo już sam mówić nie może — kończy prof. Ilesicz swe objaśnienie.

Młodszy o całą generację od Vodnika — Franciszek Preszern, rówieśnik Mickiewicza, romantyk, pieśniarz i liryk. Jak Mickiewicz swoją Marylę Wereszczakównę, tak Preszern opiewał swoją piękną Julję Primczewę.

Miał on dużą styczność z kulturą polską przez zapoznanie się i zbliżenie z Polakiem, Emilem Korytko, wygnańcem i uczestnikiem powstania polskiego w roku 1831. Internowany w Lublanie poznał się z Preszernem, mieszkał tu dwa lata i wniósł zapał nowy do martwej Lublany. Preszern pod jego wpływem nauczył się po polsku i przetłumaczył niektóre utwory Mickiewicza na język słoweński. W Korytce poeta słoweński znalazł dla siebie ostoję duchową, a po śmierci przyjaciela ułożył mu napis na grobie. Pamięć Korytki żyje dotąd śród Słoweńców. Oto stoimy przed pomnikiem Preszerna, — Korytko pomnika swego jeszcze oczekuje, a będzie go miał w przyszłości niezawodnie.

Przechodzimy obok pałacu biskupiego, gdzie mieszkał Napoleon, jako generał. Udajemy się na górę, położoną prawie w środku miasta, na której wznosi się stary zamek — niegdyś książąt Luksemburskich — obecnie służy za schronisko dla bezdomnych. Dawniej — stała tu twierdza. Pozostały z niej tylko resztki murów.

Lublana ma piękne położenie, może najładniejsze ze

właśnie bije nasza młodość i nasza siła, nie widząca zwykle przeszkód na drodze, nie zauważająca trudu i mozołu, nieprzeparcie dążąca naprzód i wzwyż. Przejęci jakąś sprawą, potrafimy w nią przelać całych siebie, bez zastrzeżeń i uwarunkowań, cechujących umysły zimne i trzeźwe. Mówią też o nas, że jesteśmy lekkomyślni, że mało mamy poczucia rzeczywistości. Lecz i w tem kryje się moment sympatyczny. Młodość bez dozy lekkomyślności byłaby mocno nudna — to jedno, a po drugie byłaby objawem nienaturalnym i wręcz niepożądanym. Przecie ta lekkomyślność właśnie, pojęta w sensie pewnego rodzaju beztroski, pozwala nam radośniej patrzeć na życie, cieszyć się niem, co nam nadaje kolor świeżości, a co najważniejsze, nie zrażać się zbyt łatwo przeciwnościami. To są walory młodości, walory pierwszorzędnej wagi, które my, młodzi, w naszą pracę wnieść możemy i powinniśmy. (D. c. n.).

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

Z „FILADELFJI".

Ktokolwiek wejrzy bliżej w życie organizacji młodzieży polskiej, ten niewątpliwie zauważy, jak wytrwale dąży ona ku wytkniętym celom.

Szczególnie młodzież akademicka na każdym kroku w pracy zbiorowej wykazuje wiele inicjatywy i usilnej pracy, które bardzo często pozwalają na zrealizowanie zamierzeń, czasami dla wielu wprost — niemożliwych.

Gdy jednak zastanowimy się nad tem, w jakich warunkach młodzież ta studjuje i pracuje, to zobaczymy, że warunki te są bardzo a bardzo ciężkie. Jakże często wprost „gnieździ się" po kilku studentów w maleńkim pokoiczku, za który muszą „słono płacić"... Ilu jest takich, którzy nie zawsze mają coś ciepłego na obiad..., jak wielu przez cały rok dusi się w ponurych murach miasta... Kto tylko pozna te „stosunki akademickie", tę tak ciężką walkę o byt, ten zrozumie i należycie oceni dążenia, zmierzające do polepszenia tych naprawdę groźnych dla zdrowia warunków życia.

Młodzież nasza sama znakomicie ocenia niebezpieczeństwo, grożące jej i wiele czyni starań, aby ratować zdrowie tym, którzy je tracą w wytężonej pracy w warunkach wprost niedopuszczalnych. Domy i kuchnie akademickie, budowa sanatorjum w Zakopanem przez Bratnią pomoc, organizowanie Kolonij letnich, — oto są widoczne rezultaty usiłowań stworzenia lepszej przyszłości dla studenta.

I tutaj możemy z radością zauważyć, że nasza ewangelicka młodzież akademicka nie pozostaje w tyle tej pracy. W pierwszym rzędzie zwróciła ona uwagę na doniosłe znaczenie kolonij letnich. Tam młodzież znajduje niezbędny dla zdrowia, często nadszarpniętego — wypoczynek po całorocznej pracy.

W ubiegłe ferje letnie zorganizowało Koło Studentów Ewangelików „Filadelfja" kolonje na Śląsku Cieszyńskim w Ustroniu. Postanowiono urządzać tam podobne kolonje stale. Kto poznał Śląsk Cieszyński i był pod urokiem Beskidów, kto zetknął się z czysto ewangelickim ludem śląskim, ten przyzna, że okolice te posiadają najwięcej danych na to, aby tam powstało centrum wypoczynkowe dla akademików - ewangelików. Jednak, aby można było tam stale urządzać takie kolonje, trzeba zdobyć odpowiednie pomieszczenie. W zeszłym roku „Filadelfja" korzystała z budynku szkoły powszechnej. Z lokalu tego korzystać można tylko w okresie bardzo krótkim, bo 6-cio tygodniowym — nasuwa się myśl o konieczności uzyskania innego pomieszczenia. I tu „Filadelfja" rzuciła myśl budowy własnego Domu Zdrowia, wierząc niezłomnie, że przy usilnej pracy, zamiar swój za parę lat urzeczywistni, tembardziej, że tam na Śląsku Cieszyńskim ma możność uzyskania na bardzo dogodnych warunkach placu pod budowę.

Pracę nad zrealizowaniem tego projektu powierzono specjalnie wybranej Komisji, która przy niezbędnej pomocy starszego społeczeństwa ma myśl tę w czyn wcielić. R. P. F.

---

wszystkich miast Jugosławji. Stolica Słowenji okolona jest ze wszystkich stron górami: Alpami Karawankami i Alpami Kamnickiemi, położona 300 metrów nad poziomem morza, liczy około 60.000 mieszkańców. Leży na drodze między stolicami zachodniej Europy — a Jugosławją. Z tego powodu stanowi ważny węzeł kolejowy i punkt handlowy oraz siedzibę władz wojskowych i politycznych. Lublana, prócz szkół średnich różnego typu posiada uniwersytet, wyższą szkołę handlową, politechnikę, konserwatorium, teatry, wspaniałe muzeum i inne zakłady i instytucje kulturalno-oświatowe. Lublana jest ładnie zabudowana. Oto jesteśmy na górze, z której oczom naszym przedstawia się wspaniała panorama miasta całego i jego okolic.

Po bardzo ożywionej i miłej zabawie na owej górze — trzeba wreszcie ruszać do swych lokali, gdyż o g. 1-ej mamy obiad, a potem przedstawienie. Znowu zatem znaleźliśmy się w Kolegjum Akademickiem przy stołach. Po obiedzie, przebrawszy się udajemy się do hotelu „Union" na przedstawienie. Sala duża, mogąca pomieścić do 1000 osób. Zastaliśmy już w niej przepełnienie.

Większość publiczności — to naturalnie młodzież szkolna. Pozatem przedstawiciele władz i inteligencja. Przedstawienie nasze udało się bardzo dobrze, wywołało przeto ogólny zachwyt. Owacje nie do opisania. Trzeba było niektóre tańce powtarzać. Po nas miał wystąpić chór młodzieży miejscowej, ale dyrygent, nauczyciel popołudniowej szkoły, nie został przez dyrektora zwolniony, przeto i śpiewów słoweńskich nie było.

Kolację wyznaczono nam na g. 7 i pół wieczorem. Otrzymaliśmy zrazy z kartoflami. Dobre jedzenie smakowało wszystkim bardzo. Po kolacji odbyło się zebranie towarzyskie naszej i słoweńskiej młodzieży. Przytem kwartet męski urozmaicał nam wszystkim i tak przyjemne chwile. Były też i tańce. Po skończonej zabawie z młodzieżą, zaproszono starszych na lampkę wina do winiarni „Gwiazda". Tutaj śpiewał nam inny kwartet męski, a mianowicie: p. prof. Paweł Kozina, p. Sreczko Grom, p. August Berlot i p. Janko Kragelj. Nie obeszło się bez toastów. Właściwie nie były to toasty, były to raczej mowy, w których przedstawiciele różnych narodowości i społeczeństw swojemi uczuciami i myślami chcieli się podzielić. Pierwszy wniósł toast za zdrowie nauczycielstwa polskiego dyrektor Kuno Hoczewar, wiceprezes Słoweńskiego Towarzystwa Nauczycielskiego. Odpowiadał mu pan inspektor J. Cierniak. Drugi — wicewojewoda mówił o narodzie słoweńskim i jego stosunku do Polaków, na co odpowiedział piszący te słowa.

Trzeci z kolei zabrał głos prof. Ilesicz i podziękował nam za przyjazd, wyróżniając organizatorów wycieczki i przedstawienia, i zwracając się do piszącego te słowa, aby przy opisie swych wrażeń uwzględnił przewinienia i przyjął pod uwagę dobrą wolę, z jaką pracował Komitet przyjęcia wycieczki polskiej. Przytem ku naszej radości zapowiedział przyjazd wycieczki jugosłowiańskiej do Polski.

Na to pan dyrektor Gałecki podziękował gospodarzom, a w szczególności prof. Ilesiczowi za jego wielkie dla nas serce i szczery przyjacielski pełen ofiarności stosunek. P. Dyr. Gałecki zakończył swe przemówienie słowami: „Piękny musi być ten kraj, który tak kochanych ludzi wydaje".

Poza tem wzniesiono toasty: za zdrowie dyr. Jovana, przewodniczącego Komitetu przyjęcia i Kwartetu śpiewaczego.

Około północy wróciliśmy na swe noclegi, a nazajutrz z samego rana wyjechaliśmy do Bledu.

(D. c. n.).

Dnia 19 stycznia r. b.
w Salonach Klubu Urzędników Państwowych
(Nowy Świat Nr. 67)
odbędzie się

DOROCZNY BAL

Koła Studentów Ewangelików „Filadelfja".

Bilety w cenie 10 zł. i 5 zł. dla młodzieży otrzymywać można u pp. Gospodyń i Gospodarzy honorowych.

Obowiązki pp. Gospodyń Honorowych przyjąć raczyły: Pp. Karolowa Bertramowa, mec. Alfredowa Burschowa, dr. Emilowa Burschowa, Adolfowa Daab, sen. Józefowa Ewertowa, dr. Gramsowa, Józefowa Hermanowa, pastorowa Augustowa Lothowa, p. Otylja Orłowska z córką Janiną, seniorowa Ryszardowa Paszko, p. Rathowa, dyr. Adolfowa Rondthalerowa, Schweitzer, prof. Seriniowa, Pawłowa Sporyszowa.

Obowiązki pp. Gospodarzy Honorowych przyjąć raczyli:

Pp. Karol Bertram, mec. Alfred Bursche, dr. Emil Bursche, sen. Józef Ewert, ks. pastor Feliks Gloeh, dr. Grams, Józef Herman, dyr. Jan Koziełł, prof. Wiktor Lampe, ks. pastor August Loth, ks. senior Ryszard Paszko, p. Rath, ks. dyr. Adolf Rondthaler, Schweitzer, prof. Serini, ks. pastor Skierski, Paweł Sporysz, ks. past. Wittenberg

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY. Lista gospodyń i gospodarzy balu Komitetu Pań Opiekunek dnia 22 stycznia w salach Rady Miejskiej: P. P. Helena Bauerowa, Wilhelmowa Boyowa, doktorowa M. Burschowa, mecenasowa J. Burschowa, prezesowa H. Burschowa, Emma Deinhardowa, senatorowa Ewertowa, Irena Ewertowa, Zofja Gramsowa, Ludwikowa Hartfielowa, Karolowa Hettichowa, mecenasowa Bitterowa, Klementyna Marszelowa, inżynierowa Art. Machlejdowa, Wilhelmowa Pankratzowa, Edmundowa Pinkwartowa, senjorowa L. Paszkowa, Lora Rackmanowa, Gustawowa Rosnerowa, Romanowa Rotherowa, Zofja Rudolfowa, Adolfowa Schweitzerowa, profesorowa Seriniowa, Helena Szczepańska, doktorowa Szyndlerowa, doktorowa Trenknerowa, Zofja Wahlowa, Weiglowa, Erykowa Zieglerowa, Ryszardowa Zieglerowa.

PP. Stefan Bibrich, Wilhelm Boye, dr. Emil Bursche, mec. Alfred Bursche, senator Józef Evert, Jan Foeler, Witold Gessner, Ryszard Goller, ks. F. Gloeh, Erwin Huber, ks. radca Loth, Stefan Linde, Gustaw Jeute, Edmund Pinkwart, Adolf Schweitzer, dr. Aleksander Schweitzer, inż. Z. Rudolf, Wilhelm Weigle, Emil Weigle, Eryk Ziegler, Ryszard Ziegler.

Bilety nabywać można u Pań Gospodyń i PP. Gospodarzy balu.

KRAKÓW. (Film „Życie Lutra"). Dnia 14 grudnia wyświetlany był w Krakowie jako w trzeciem w Polsce miejscu po Warszawie i Łodzi świetny film, sprowadzony przez Zbór Warszawski do Polski p. t. „Życie Lutra". Starania około sprowadzenia filmu do Krakowa podjął Komitet, złożony z kilku członków Związku Ewangelików Polaków oraz Starszyzny Zborowej. Jak gdzieindziej tak i u nas wyświetlanie miało charakter Akademii, z programem, na który składały się występy Chóru Towarzytwa młodzieży Ewangelickiej., pod batutą p. dyr. J. Kiszy, oraz przemówienie wygłoszone przez prezesa Związku Ewangelików Polaków, prof. Jana Suchanka. Ze względu na znaczną ilość zgłoszeń uczestnictwa zorganizowano dwie Akademje, w których wzięło udział ogółem 440 osób. Nastrój Akademij był bardzo uroczysty i każdy z uczestników dziękował w duszy Panu Bogu, że nam i w Krakowie pozwolił ten piękny ewangelicki film oglądać.

(Gwiazdka Szkolna i Żołnierska). Jak w inne lata, tak i w roku bieżącym urządził w sali wielkiej szkoły ewangelickiej Komitet Gwiazdkowy, Stowarzyszenia Pań Ewangelickich gwiazdkę dla dziatwy szkolnej, dnia 23 grudnia. Dokoła pięknie przystrojonego drzewka wigilijnego zebrała się młodzież szkolna wraz z rodzicami i starszymi, do których przemowienie okolicznościowe wygłosił przewodniczący Komisji szkółki niedzielnej Towarzystwa Młodzieży Ewangel. p. prof. Pietsch. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała kilka kolend i wygłosiła kilka deklamacji, przygotowanych przez nauczycielki szkoły ewangelickiej pp. Stefanję Steżankę i Zofję Pytlikówną, poczem dzieci zostały obdarowane według potrzeby: częściami ubrania, przyborami szkolnemi i torebkami ze słodyczami. Obdarowanych zostało około 90 dzieci.

Dnia 30 grudnia ten sam Komitet urządził gwiazdkę dla żołnierzy garnizonu krakowskiego w liczbie około 130. Po wstępnej pieśni dłuższe przemówienie o znaczeniu gwiazdki jako święta rodzinnego wygłosił ks. płk. Grycz, chór Towarz. młodz. pod batutą p. dyr. Kiszy odśpiewał kilka kolend, stud gimn. Suchanek odśpiewał dwa sola barytonowe, w pauzach zaś przygrywała orkiestra wojskowa 20 p. p. Po części oficjalnej nastąpiło obdarowanie żołnierzy, jak również uraczono ich herbatą i przekąskami. Nakoniec zostało dokonane zdjęcie fotograficzne na pamiątkę tego miłego dla żołnierzy i cywilnych wieczorka. Odśpiewanie hymnu państwowego Boże, coś Polskę i odegranie przez orkiestrę hymnu Pierwszej Brygady zakończyło tę uroczystość.

(Statystyka Zborowa). W roku ubiegłym udzielono w Zborze Krakowskim 31 ślubów, w tem 5 na podstawie delegacji z innych zborów, ze zboru Krakowskiego 26, w tem 2 wojskowe. Ochrzczono dzieci 30, w tem 8 chłopców, 22 dziewczynek, z Krakowa 14, z poza Krakowa 16. Zmarło osób 25, mężczyzn 14, kobiet 11, w tem dzieci 8, chłopiec 1 i 7 dziewczynek. Z Krakowa 15, z poza Krakowa 10. Najstarsza z umarłych liczyła 79 lat, najmłodsze 1 dzień. Konfirmandów było 21, dziewcząt 14, chłopców 7, z Krakowa 12, z poza Krakowa 9. Konfirmandów narodowości polskiej było 20, niemieckiej 1. Komunikantów było 590, kobiet 378, mężczyzn 212, komunji u chorych 6. Wstąpiło do kościoła 20, z religji mojżeszowej 3, z religji rzymsko-katolickiej 17; wystąpiło osób 13. Członków liczył Zbór 372. Na rok 1929 zarejestrowało się jako członkowie Zboru 464 osoby.

NIEMCY. SPRAWA KONKORDATU. Dyskusja w sprawie konkordatu przycichła nieco, ale nie przestała być aktualną. Do większości rządowej dla przeprowadzenia ustawy o konkordacie, potrzebna jest partja ludowa (Volkspartei) i w jej ręku znajduje się klucz sytuacji. Otóż partja ta wypowiada się autorytatywnie za uregulowaniem stosunków z Watykanem, ale jest za tem, aby się to stało w innej formie, a nie w konkordatowej. Równouprawnienie i równowaga wyznaniowa mają w każdym razie zostać utrzymane, dzisiejszy stan prawny w niczem nie ma być zakłócony. Układy z Watykanem powinny się ograniczyć do uregulowania spraw zewnętrznej organizacji kościoła oraz stosunków finansowych między państwem a kościołem. Szkoła ma pozostać nadal zupełnie wolną i jakiekolwiek uzależnianie jej od kościoła ma być zupełnie wykluczone. Gdyby doszło do zawarcia układu z Watykanem, to parytetyczne zabezpieczenie praw kościoła ewangelickiego musiałoby być potraktowane łącznie. To oświadczenie niemieckiej partji ludowej oburzyło do głębi katolicką „Germanję", która uważa za niedopuszczalne, aby sprawa konkordatu w jakikolwiek sposób łączona była ze sprawą zabezpieczenia praw kościoła ewangelickiego. Chodzi tu oczywiście nietylko o pewne fakty, ile o pretensje „Germanji" do zasadniczego pierwszeństwa katolicyzmu i jego absolutnej wyłączności i niezależności od kogokolwiek i czegokolwiek. Czy niemiecka partja ludowa wytrwa na stanowisku ogłoszonych właśnie zasad, pokaże przyszłość niedaleka. Ew. Pol.

NIEMCY. PRAWO KARNE A RELIGJA. W związku z reformą prawa karnego w Niemczech powstaje kwestja utrzymania, czy odrzucenia paragrafu 166 kodeksu karnego Rzeszy. Jest to paragraf, karzący przestępstwa przeciwko religji. Wysoce znamienną jest postawa kół ewangelickich wobec tego zagadnienia. Najwybitniejsi ewangelicy wypowiadają się przeciwko mechanicznemu zwalczaniu wszelkich wykroczeń przeciwko religji. Słychać różnie motywowane zdania, że nakazywanie komukolwiek czci dla Boga jest zupełnie obce duchowi ewangelji. „Ból, jakiego doznaje wierzący wobec drwin z tego, co mu jest świętem, nie ma nic wspólnego z pragnieniem ścigania ich przy pomocy zarządzeń karnych i nie budzi takiego pragnienia". Inni pisarze wywodzą, że dechrystjanizacja państwa jest sprawą, z którą wierzący liczyć się winni, a którą uważać należy za zło mniejsze od upaństwowienia chrześcijaństwa. Żywa religja zakwitła życiem osobliwie bogatem i wspaniałem wtedy właśnie, gdy państwo zapewniało jej jak najmniej opieki i jak najmniej obciążało ją swoim serwitutem. D. Gustaw v. Rhoden wypowiada się między innemi, że „wiara, która dla upewnienia swego stanowiska potrzebowałaby ramienia świeckiego i jego środków mechanicznych, nie byłaby żywą wiarą". Inni żądają nawet, aby miarodajne czynniki kościoła ewangelickiego wypowiedziały się zasadniczo za zniesieniem paragrafu 166. Ewangelicyzm niemiecki czuje się dość silnym w walce o dobra duchowe i nie chce walczyć o te dobra na gruncie, który jest im obcy i środkami, które nietylko przeczą duchowi chrześcijaństwa, ale mijają się z celem i wydają rezultaty zasadniczo przeciwne zamierzeniom. Ew. Pol

---

Wydział Administracji Kolegjum Kościelnego ogłasza, że z dniem 1/I 1929 r. mogą być rezerwowane miejsca w kościele:

a) **na parterze:** w ławkach przy głównej nawie za opłatą po 50 zł. za miejsce rocznie,

b) **na I chórze:** 8 ławek w pierwszym rzędzie, ogółem 32 miejsca, po 40 zł. rocznie za miejsce.

Przy zgłoszeniu będą uwzględniane osoby w wieku starszym i faktycznie korzystające z zarezerwowanych miejsc. Miejsca będą oznaczone specjalnemi tabliczkami i zarezerwowane do głównej pieśni (godz. 12 pp.).

Na wykonanie tabliczek pobrana będzie jednorazowa opłata w wysokości 10 zł.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja kościelna do dnia 15/I 1929 r.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas 1 — 6 stycznia 1929 r.

Ochrzczono: 2 dziewczynki i 2 chłopców.

Ślub zawarli: Henryk Buchholtz z Heleną Bauer; Henryk Ernst z Melanją Borkowską.

Zmarli: Ida Berta Gürne, krawcowa, l. 69; Leopold Klotz, robotnik, l. 33; Jan Samuel Pudel, podm. murarski, l. 86; Józef Antoni Messing, obywatel ziemski, l. 40; Wanda Discher, ekspedjentka, l. 32; Antoinetta Herminja Julja Pürschel ur. Vorbrodt, wdowa, l. 78.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia **13 stycznia, I niedziela po Epifanji:**
o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej;
o godz. 9¼ rano, nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej — **ks. pref. Gloeh;**
o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, — **ks. pastor Loth;**
o godz. 6 wieczór, nabożeństwo na rozpoczęcie nauki przedkonfirmacyjnej, — **ks. pastor Loth.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 13 stycznia nabożeństwo o godz. 10 r. w języku polskim — **ks. senjor Paszko.**

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI i S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.